

Czarny dzień w parlamencie

Poddanie debacie i głosowaniu w sejmie w tym samym dniu (12 lipca br.) uchwały w sprawie 70. rocznicy rzezi wołyńskiej oraz sprawy uboju rytualnego to potworne (rzeź i ubój) posunięcie obciążające marszałek sejmu Ewę Kopacz. To dzięki jej „kobiecej wrażliwości” byliśmy świadkami poniżającego spektaklu, który w historii polskiego parlamentaryzmu zapisze się na czarnych kartach. Jest tam już zresztą osobne miejsce dla pani marszałek, publicznie zapewniającej o przesiewaniu ziemi smoleńskiej w miejscu katastrofy tupolewa „na metr w głąb”. Ucieczka większości posłów od odpowiedzialności za polski etos, zakłamywanie prawdy o wydarzeniach sprzed 70 lat na Wołyniu, że nie doszło tam do ludobójstwa, gdyż była to tylko „czystka etniczna o znamionach ludobójstwa”, potwierdza słabość, kompleksy i bylejakość tworu pod nazwą III RP z jej lumpenelitami. Przepaść między II RP z jej ostatnim ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem zapewniającym, że nie ma dla Polaków ważniejszego słowa niż honor, a III RP z ministrem Radosławem Sikorskim optującym za złagodzeniem treści uchwały, aby „nie upokarzać” Ukraińców, jest już nie do zasypania. Młody sympatyk ukraińskiej partii Swoboda, gloryfikującej ukraińskich zbrodniarzy spod znaku UPA-OUN, rozbijając jajko na ramieniu polskiego prezydenta, uczestnika mszy za dusze pomordowanych w katedrze w Łucku, pokazał całej Polsce, co myśli o pojednaniu obu narodów w duchu prawdy. Kiedy polskie władze przekonują swoich obywateli, że na Wołyniu ludobójstwa

nie było, a nawet gdyby było, to nie wolno o tym mówić, aby nie urazić Ukraińców, ich młode pokolenie, sympatycy Swobody, stoi mocno po stronie swoich dziadków i pradziadków walczących ze znienawidzonymi „Lachami”. Polska jako „ambasador” wprowadzenia Ukrainy do Unii Europejskiej jest im zupełnie niepotrzebna. Nie należało, jak zrobił to minister Radosław Sikorski, łączyć złagodzenia treści uchwały wołyńskiej z polskimi oczekiwaniami na realizację europejskich aspiracji Ukrainy. To są dwie zupełnie różne sprawy, historyczna i polityczna. Bo nawet gdyby Ukraina znalazła się w UE czy w NATO, to my Polacy zaświadczyliśmy o wspólnej polsko-ukraińskiej historii w latach wojny w sposób skrajnie fałszywy, nieuczciwy i haniebny, gdy pomyślimy o tamtych niewinnych polskich ofiarach. Postąpiliśmy tak samo jak Rosjanie w sprawie Katynia. Nie akceptują terminu ludobójstwo, tylko „zbrodnia wojenna” i to można jakoś zrozumieć, gdy sprawca stara się oddalić od siebie to najgorsze z międzynarodowych oskarżeń, pociągające za sobą odpowiedzialność bez terminu przedawnienia. Jeśli jednak to samo robi państwo, które straciło ponad 120 tysięcy swoich obywateli w wyniku ukraińskiego ludobójstwa, to znaczy że państwo to zatraciło swój instynkt samozachowawczy i przyjmie każdą formę upokorzenia, a w konsekwencji zniewolenia.

Ustawa w sprawie uboju rytualnego już następnego dnia odbiła się międzynarodową czkawką. Rabin Warszawy Michael Schudrich tak się zaperzył, że bąknął nawet o swoim wyjeździe z Polski.

Izrael wezwał, czy też poprosił na rozmowę polskiego ambasadora. To samo zrobiła polska strona. Jak należało się spodziewać, zakaz uboju rytualnego stał się nowym pretekstem, tym razem udokumentowanym, a nie wyssanym z palca, do oskarżeń o polski antysemityzm. Co charakterystyczne, o czym informował redaktor Waldemar Marszewski mieszkający na stałe w Hamburgu, największą nagonkę przeprowadzono w niemieckiej prasie. W Polsce odzywają się „antysemickie resentymenty”, „przelewa się fala antysemityzmu”, „Żydzi czują się wykluczeni”, itd. Mamy więc potwierdzenie, że nawet głosująca za zakazem uboju duża część filosemickiej Platformy Obywatelskiej okazała się jawnymi antysemitami. Stąd wniosek szerszy, że od oskarżeń o antysemityzm Polacy nigdy nie będą się w stanie uwolnić, ale być może wreszcie się trwale uodpornią na tę antypolską hucpę, szczególnie w wykonaniu niemieckim. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że wprowadzony zakaz uboju rytualnego nie jest problemem dla polskich muzułmanów. Nikt nie bronił im i nie będzie zakazywał religijnego uboju na własne potrzeby. Nie byłoby też problemu, gdyby tych parę krów zabijano tradycyjną koszerną metodą na potrzeby żydowskiej mniejszości w Polsce, ale tu chodzi o poważny biznes, wysyłkę w wiat setek tysięcy ton mięsa z Polski za poświadczeniem koszerności polskiego rabina. O tym, że czynność ta nie jest charytatywna, przekonaliśmy się parę lat temu, gdy dwóch rabinów pokłóciło o to, kto ma zaświadczać o koszerności wódki produkowanej w Polsce. Chodzi

po prostu o duże pieniądze, a nie żaden tam antysemityzm, ale oczywiście o tym jak zwykle się nie mówi, a szkoda.

Wojciech Reszczyński

359Nasza Polska 22.07.13